

SZKOLNICTWO LUDOWE.

ORGAN NAUCZYCIELI LUDOWYCH.

Cena „SZKOLNICTWA LUDOWEGO“
wynosi w miejscu i w państwie austro-wę-
gierskiem:

rocznie 8 kor. (4 złr.) kwartalnie 2 kor. (1 złr.)
dla zagranicy rocznie 10 koron (5 złr.)
Numer pojedynczy kosztuje 30 hel. (15 ct.)

Inseraty przyjmuje się za opłatą po 12 hel. (6 ct.)
od wiersza petitu za każdorazowe umieszczenie.

Reklamacye będą uwzględniane do dni 6.

Wychodzi 5. 15. i 25.
każdego miesiąca.

„Wszyscy za jednego; jeden za wszystkich.
Kto nie z nami, ten przeciwko nam“

Redakcyja i Administracyja

w Nowym Sączu przy ulicy Matejki
l. 635.

Numera pojedyncze kupować można w biurze
dzien. pp. Olszewskiego i Plohna we Lwowie;
w księgarn. pp. Krzyżanowskiego i Zwolińskiego
w Krakowie, w księg. p. Doboszyńskiego w Sta-
nisławowie i w biurze dzienników p Horowitza
w Czerniowcach.

Od Administracyi.

Dobiega do kresu III. kwartał, upraszamy przeto
o odnowienie przedpłaty i zrealizowanie zaległych.

Po wizycie Monarchy.

Radością zabrzmiała nasza kraina, gdy Naj-
dostojniejszy Monarcha przybył w jej granice, by
zwiedzić Wystawę i ten kraj cały, który Jego
sercu jest tak miły i drogi

Zarówno w chwilach radosnych jak smutnych,
jednakowo czuwa nad nami wzniosłe serce szlache-
tnego Monarchy, który pragnie powszechnego
szczęścia wszystkich swoich krajów i wszystkich
ludów.

Nie potrzebujemy pisać szumnych panegiry-
ków, by oddać należną cześć i wdzięczność Mo-
narsze. Jego czyny doniosłe, które ubezpieczyły
rozwój i szczęście naszego narodu, Jego dbałość
o prawdziwy rozwój oświaty ludowej, Jego nie-
pospolite zalety serca i umysłu, znane są tak do-
brze w ostatniej chacie nędzarza, jak tych, którzy
żywąc w najbliższym otoczeniu Cesarza, są świad-
kami Jego wszystkich kroków.

I my, biedni, opuszczeni nauczyciele ludowi,
uważaliśmy dni pobytu Monarchy w naszym kraju,
jako ogólne święto narodowe. Radosna ta wiado-
mość rozchodziła się lotem błyskawicy z naszych
izb szkolnych na ustach młodej dziatwy do chat
rodziców i doszła tam nawet, gdzie rzadko ludzka
wiedź i ludzkie oko sięga!

Ta radość nasza ma także swoje podstawy!

U tego Wielkiego Monarchy, u którego boleść i
niedola jest tylko boleścią i niedolą, bez względu
na to, kto im ulegać musi, i nam przyjdzie szu-
kać pociechy.

Przekłęci od wieków, pozbawieni praw i swo-
body, skazani na nędzę i kij żebraczy, składamy
na ołtarzu poświęcenia całe szeregi ofiar śmierci
głodowej, obrzucani ironią, gdy się ludzkich praw
i ludzkiego bytu dopominamy — będziemy zmuszeni
iść po sprawiedliwość do podnóża Tronu, do tego
Wielkiego Monarchy, który i naszym losem żywo
się zajmuje, a nie wie zapewne, jak wielką jest
nasza boleść i jak wielka gniewie nas krzywda —
gdyż są ludzie przewrotni, którzy nie chcą przed
Jego oblicze dopuścić prawdziwego widoku naszej
nędzy i niedoli.

My sami tam pójdziemy, nim rozpacz nasza
dosięgnie kresu, a sprawiedliwość Monarchy pe-
wnie nas nie minie!

Cieszymy się tą nadzieją, bo cały żywot
Monarchy i Jego czyny dają nam lepszą w przy-
szłość otuchę i krzepią nasze siły do dalszej
uczciwej dla kraju, a wiernej dla Tronu pracy.

I my więc łączymy się z objawami powsze-
chnej a szczerzej radości, wołając z pełnej piersi:
*„Najmiłościvszy Monarcha Franciszek Józef I.
niech żyje najdłużej, a Najdostojniejsza Rodzina
Habsburgów niechaj na Jego wzniosłych tradycjach
panuje nad nami i rozszerza sprawiedliwość po
wieków, wieki!“*



Kongres pedagogów polskich.

I.

Od czasu do czasu urządzają mężowie, należący do jednej gałęzi ścisłych umiejętności, swoje posiedzenia, które kongresami zwiemy.

Kongresy te różnią się od zwyczajnych posiedzeń przez to, iż mają one niejako międzynarodowe znaczenie. Są wyjęte od wszelkich wpływów czynników decydujących, a samą sprawę omawiają z bezwzględną ścisłością i całą bezstronnością sądu.

Niezależność kongresów jest pierwszym warunkiem ich bytu, a jeżeli nie ma niezależności, to nie ma i kongresu. Aby zachować tę niezależność, urządza się też kongresy w takich miejscowościach i wśród takich warunków, które tym pierwszorzędnym wymaganiom czynią zadość.

Jeżeli aranżerowie któregośkolwiek kongresu muszą się liczyć z powyższą okolicznością, to należy to odnieść szczególnie do kongresów pedagogicznych, albowiem kongresy te mają bardzo często podkład polityczny.

Także i kongres pedagogów polskich musiał mieć podkład polityczny — *a jest nim nasza sprawa narodowa w wychowaniu przyszlých pokoleń! Kongres pedagogów polskich powinien obejmować cały naród, Polskę całą, a nie nakładać na siebie pęć terytorjalnych kraju, wśród którego obraduje i specjalnych tegoż kraju warunków.*

Sądząc według tej miary, ostatni kongres, który się odbył we Lwowie 16. 17. i 18. lipca b r., musimy nabrać stanowczego przeświadczenia, że nie był to żaden kongres, tem mniej pedagogów polskich, lecz proty, zwyczajny, kierowany ściśle akcją ujętą i obmyśloną, a akcja ta opierała się wyłącznie na stosunkach galicyjskich, co w pojęciu „Polski“ tworzy kontrast wcale nie miły.

Do tego musimy dołożyć, iż swoboda wypowiedzania przekonań wcale nie istniała w tym niby kongresie, gdyż czuwali nad nią c. k. Radey szkolni i inni c. k. dygnitarze, pod których kierunkiem toczyły się obrady. Oni też zadawali ton obradom i całej dyskusji, przeprowadzonej w poszczególnych sekcjach.

Czy to przyczyniło się do niezależności kongresu? Czy uczestnicy kongresu, którzy składali się 95% z podwładnych c. k. Radzie Szkolnej krajowej lub c. k. Ministerstwu, mogli się dopuścić krytyki wolniejszej, jeżeli krytyka ta była wskazana?.. Odpowiedź zbyteczna.

Ze względu zaś, że na porządku dziennym kongresu pedagogów polskich, były wyłącznie kwestye galicyjskie, przeto przestał on być kongresem polskim we właściwym tego słowa znaczeniu, a został tylko kongresem galicyjskim, i dlatego też jako „galicyjski c. k. kongres pedagogów“ omawiać go można.

Tą też drogą postępować będziemy!

Ażeby się kongres udał, chociażby galicyjski, na-

leży się postarać o znaczną liczbę uczestników, a tych można pozyskać, tylko drogą najdalej idących ułatwień i odpowiedniej zachęty.

U nas odstąpiono od tego pravidła. Jakkolwiek w kraju panuje nędza, a położenie stanu uczącego jest pod każdym względem oplakane, uczestnictwo w kongresie uczyniono zależnem od złożenia kwoty 3 złr. w. a., *za co uczestnicy faktycznie tylko do zabierania głosu i pracy po sekcjach mieli prawo.*

Nauczyciele ludowi, jakkolwiek praca ich i udział w kongresie były wielkiego znaczenia, zostali od niego faktycznie przez tę opłatę usunięci.

Skutki tej nieporadności komitetu były też bardzo widoczne na posiedzeniach sekcyjnych. Przybyło na nie tak mało uczestników, że po kilka sekcji razem łączyć musiano, *a w niektórych się trafiło, że na posiedzenia sekcji przybywał tylko prezes i referent, chociaż dla każdej z nich pomianowano około 10 dostojników.*

Nie lepiej było i na pełnych posiedzeniach, w ogóle szczupłe frekwentowanych. Gdyby zaś nie pami, *przeważnie Lwowianki*, które szczególnie w czasie obrad nad kwestyami kobiecimi solidarnie przybywały i głosowały. możeby i pełne posiedzenia kongresu trzeba było zasilać innemi zjazdami, które się odbywały w czasie Wystawy.

Był to prawdziwy galicyjski kongres pedagogów! Przemawiali na nim mężowie z góry upatrzeni i śpiewali piosenki, które im z góry przekazano. Pedagog galicyjski, rozsądny i spokojny, nie zabierał w nim głosu, bo terroryzm wśród naszych szeregów nie gorszy, jak gdzieindziej, chociaż się szczycimy naszą wolnością, tolerancją i wyrozumieniem przełożonych. Bolesne echo przygnębienia odbijało się też i w czasie obrad kongresu.

Oto obrazek! Referuje sprawę p. X, nauczyciel ludowy. Sprawa ta bardzo ważna, słuszna i godziwa — cóż z tego, kiedy odkrywa bolesną ranę w naszym ustroju szkolnym, ranę, której z próżnej pychy nie chcemy odsłonić i użyć na nią radykalnego lekarstwa.

Odczyt ten obsypują zgromadzeni oklaskami. Ba ale zaraz zabiera głos c. k. radca B. Baranowski i zupełnie niweluje przytoczone poglądy, a w takt za nim potakują c. k. inspektorzy szkolni. Czy referent może oponować?... A jeżeli nie może oponować, dlaczego dopuszczono go na referata i obecnie igrają pracą jego?

Bolesna to scena dla biedaka!

W innej znowu sali serce się kraje, gdy który drażkowy dygnitarz zabiera głos wbrew naszym intencjom narodowym, polskim, a czyni to, aby się przypodobać wyższym dygnitarzom i uzyskać ich poparcie.

Czy to wolny, niezależny kongres pedagogów polskich?...



Po roku praktyki.

(Kilka słów o nowych planach i podręcznikach szkolnych).

(Ciąg dalszy).

Mysłą przewodnią przy układaniu nowych planów o ile mnie się zdaje, był ideał szkoły ludowej t. j. szkoły 5- i 6-klasowe o charakterze przemysłowym, a ja jestem zdania, że ideał ten nie odpowiada stosunkom kraju naszego, przynajmniej na razie, który to kraj jest wyłącznie żoźnierzym, a idealna szkoła komisji edukacyjnej z przed stu laty, lepiej do mego przekonania trafia, bo w planach tych uwzględnionym został li tylko charakter przemysłowy tychże szkół; szkoły niższego typu traktowane są pobieżnie, plany dla tych szkół i instrukcyja opierają się na planach i instrukcyi dla szkół typu wyższego, a już po macoszemu traktowane są szkoły jednoklasowe.

Zakres wymagań w szkołach niższego typu prawie w niczem się nie różni począwszy od jedno do czteroklasowej szkoły, a jedyna recepta, by w gorszych warunkach, w mniejszym czasie tego samego dokonać podana jest w słowach: „Odmienny wymiar czasu nauki w szkołach różnej kategorii musi bardzo wpływać na metodę postępowania. Gdy bowiem cele i zakres nauki w szkołach 1—4 klasowych bardzo mało różnią się od siebie, musi być nauka tembardziej skoncentrowana i tem intensywniejsza, im mniej czasu ma nauczyciel do dyspozycyi, postępowanie metodyczne zaś musi być bardziej skrócone i unikać wszelkiej rozwlekłości. Następstwem mniejszego wymiaru czasu w szkołach niższej kategorii musi być także ograniczenie pewne materiału naukowego. To ograniczenie odnosić się może tylko do ilości szczegółów a nie do toku postępowania, który pozostać musi ten sam. I tak n. p. w rachunkach doprowadzić musi nauka we wszystkich szkołach do tej samej formalnej biegłości; lecz biegłość tę uzyska się w szkołach niższej kategorii na mniejszej ilości przykładów, dobieranych w szczuplejszem zastosowaniu a z tem większą starannością. W języku wykładowym opracuje nauczyciel w szkołach niższej kategorii nieco mniejszą ilość ustępów wyczerpująco za pomocą czytania statyrycznego; natomiast względnie większą ilość ustępów opracować wypadnie mniej wyczerpująco czytaniem kursorycznym, jakkolwiek stosownym doбором ustępów musi się dążyć do kształcenia uczuć religijnych, moralnych, estetycznych i woli we wszystkich szkołach w tym samym zakresie. Analogicznie przedstawia się rzecz, co do nauki i innych przedmiotów naukowych“. Plany więc w gruncie rzeczy stawiają szkołę każdej kategorii na wysokości zadania, jakie ma do spełnienia i według brzmienia tych planów nie tylko przełożeni nasi, ale społeczeństwo ma prawo żądać od nas, by szkoła nam powierzona zadanie to w zupełnem wykończeniu spełniła bez względu na to, czy znajduje

się ona w lepszych czy gorszych warunkach, a jeżeli tu i ówdzie z powodu nieprzewycięzonych trudności nie dopnie do wytyczonego zakresu, nie mogą być warunki uwzględniane, lecz świadczyć to musi o nieudolności, albo nawet o złej woli i lenistwie odnośnego nauczyciela. Mnie się to tak przedstawia, jak gdyby dwom biegaczom wyznaczono jedną i tę samą metę — obydwoj mają przebiec jedną odległość — jeden z nich ale może użyć kolei, jazdy konnej i t. p. ułatwiających środków, drugi zaś jedynie na swe nogi liczyć może, ale za to wolno mu biedz. większe kroki robić, zresztą pozwolono mu wszelkich sposobów użyć z wyjątkiem powyższych, jednym słowem w wyobraźni jego przestrzeń istnieć nie powinna, aby stanąć równocześnie u mety.

Ja z serca bym pragnął, by kiedyś przyszło do tego, że szkoły 5- i 6 klasowe po miasteczkach i wsiach większych o charakterze rolniczo przemysłowym, a 3 i 4-klasowe po mniejszych wsiach były typami szkół ludowych w naszym kraju, czy jednak prędko to nastąpić może w obec stosunków panujących, w obec ubóstwa kraju, w obec corocznych klęsk elementarnych, wielkie jest pytanie. Typem szkoły ludowej w Galicyi pozostanie na długo jeszcze szkoła jednoklasowa, a twierdzenie to nie wyda się przesadzonem. gdy zestawimy cyfry wyjęte ze sprawozdania Rady Szkolnej krajowej. Oto w r. 1892/3 było szkół jednoklasowych 3.011, 2-klas. 382, 3-kl. 63, 4-kl. 179, 5-kl. 32, 6-kl. 20 a 7-kl. 4, a po przeprowadzeniu nowej organizacyi szkół na szkoły wyższego i niższego typu było w r. 1893/4 szkół typu wyższego 163.

Jeżeli do szkół jednoklasowych dodamy nieczynne szkoły w liczbie 353 i weźmiemy na uwagę, że wiele jest gmin, które szkół wcale nie posiadają, możemy przyjąć śmiało okrągłą cyfrę 4 tysiące. W przeciwstawieniu mamy obecnie szkół 3- i 4-klasowych 242 a szkół wyższego typu 163. W obec tego więc jestem zdania, że cyfrę 4 tysiące nie należało lekceważyć i podporządkowywać ją pod cyfrę dziesięćkroć mniejszą. Przyznaję, że stosunki pod tym względem mogą się z każdym rokiem poprawiać, a czego tylko pragnąć możemy, w każdym jednak razie myślę, że długo, długo na to czekać przyjdzie. Zarzucić mi ktoś może, że plany przecież uwzględniają szkoły jednoklasowe i jest podany dokładny wymiar godzin, rozkład nauki na poszczególne stopnie; tak, to prawda, lecz zagłębimy do instrukcyi, a ta nam powiada: „Ogólne przepisy instrukcyi o zadaniu szkoły ludowej i o środkach za pomocą których zadanie to można osiągnąć, obowiązują w szkołach 1—4-klasowych w temsamem brzmieniu jak w szkołach 5. i 6-klasowych“.

Wygląda mi to tak, jakby budowniczemu mającemu wybudować idealną chatę włościańską podano za wzór plan pałacu.

Daleki jestem od myśli, by w szkołach jednoklasowych obniżać poziom wiedzy, ograniczać zakres wia-

domości do minimum, owszem ja jestem tego zdania, że jeżeli jest powszechna obowiązkowa nauka, powinno być także powszechne prawo co do korzystania z tej nauki w granicach o ile możliwości jak najobszerniejszych, lecz tutaj same plany choćby najidealniejsze nic nie zaradzą. Stawianie wymagań z jednej strony a ograniczanie czasu nauki do minimum ze względów oszczędnościowych, a takim ograniczeniem jest powszechne zaprowadzenie nauki podzielnej, pozostawienie przemyślności nauczyciela jak sobie ma radzić gdy niejednokrotnie liczba dzieci 200 sięga, by osiągnąć pożądane rezultaty, jest co najmniej niesprawiedliwością, a gołosłowne powiedzenie: „zakres wymagań ma być wszędzie ten sam począwszy od 1—4-klasowych szkół” pozostawia pole niesumien- nym przełożonym (bo i tacy się trafiają) do prześladowania podwładnych sobie nauczycieli, jest to moim zdaniem wyzyskiwaniem jego sił i pracy. Dążyć należy do poprawy stosunków środkami realniejszymi a nie idealnymi planami, które pozostawiając stan rzeczy, jaki istnieje, na długo mogą pozostać piękną teorią w praktyce niewykonalną, a które mogą być biczem bożym dla tych prawdziwych murzynów galicyjskich. (C. d. n.)

Jak ma nauczyciel postępować z uczniami pod względem wychowania zaniedbanymi?

(Ciąg dalszy).

Dotąd mówiłem w ogólności o dzieciach zaniedbanych, o dzieciach, którym rodzice nie mogą dać wychowania z powodu ubóstwa, nędzy i niedostatku, którzy ciężką muszą staczać walkę o byt. Nie potrzebuję nawet dowodzić, że takie właśnie dzieci nauczyciel szczególniejszą opieką otaczać powinien. Szkoła bowiem nie tylko uzupełniać, ale bardzo często sama wychowanie dzieci wykonywać musi. Wynikło to już z samej konieczności podziału pracy.

Szkoła atoli dostaje dzieci z najrozmaitszych warstw społeczeństwa, najwyższych, średnich i najniższych. Wobec różnorodności zapatrywań na wychowanie, otrzymuje też i nauczyciel dzieci o najrozmaitszych przymiotach, między którymi nie zawsze przymioty dobre odznaczają się. Doświadczenie uczy, że i z najlepszych domów przychodzą dzieci nieraz do szkoły, z którymi nauczyciel wiele ma pracy, u których wiele poprawiać musi. Zastosuję tu porównanie.

Rzeźbiarz mając wykonać jakieś dzieło, bierze niekształtną bryłę kamienia, obrabia ją i nadaje jej formy według wszelkich prawideł sztuki, a w końcu z tej niekształtnej bryły wytwarza dzieło sztuki pod każdym względem zachwycające. To są dzieci, pod względem wychowania w domu zupełnie zaniedbane. — Ten sam rzeźbiarz otrzymuje do roboty bryłę, którą ktoś inny obrabiać już rozpoczął, bryłę, niby to już przygotowaną do roboty; aby błędy popełnione poprawić, częstokroć

wolałby rzeźbiarz ten dostać bryłę zupełnie jeszcze dłu- tem nie tkniętą. Tą drugą bryłą, to dzieci niby to w do- mu wychowane. Dwa te rodzaje dzieci dostaje każdy nauczyciel, rozchodzi się więc o to, aby pierwszym swą pracą nadać kształty i formy piękne, szlachetne, u dru- gich błędy popełnione w wychowaniu wykryć i ręką mistrza poprawić. Piękne to zadanie, być mistrzem w rzeźbieniu dusz ludzkich! Spróbuję wykazać, jak nauczyciel w obec dzieci pod względem wychowania zaniedbanych postępować ma.

Gnuśny.

Gnuśność objawia się przez bierne zachowanie się i wstręt do wszelkiej pracy, tudzież przez czynne sprze- ciwianie się każdemu zatrudnieniu.

W jednym i drugim wypadku należy silnymi środ- kami na gnuśnego wpływać tak, aby tenże z czasem w skutek zewnętrznego nacisku nareszcie ocknął się i przekonał, że przecież lepiej jest podjąć się jakiejś pracy, niżeli być ciągle napominanym i napędzanym. Podczas godzin szkolnych trzeba gnuśnego często nie- spodziewanymi pytaniami z jego nieczynności wyrwać, każdy jego krok należy bacznie śledzić i nigdy nie trzeba mu dać sposobności, aby jaki obowiązek zanie- dbał. Gnuśny jest często i chytry — dlatego nie należy jego wymówkom zaraz wierzyć — lecz takowe dokła- dnie badać.

Roztrzepany.

Ten przymiot jest najczęściej wrodzony i wynikiem niewłaściwego wychowania domowego. Nie należy po- zwalać, aby taki uczeń dłuższy czas uwagę od pewnego przedmiotu lub zajęcia odwracał, należy wzbudzić jego ambicję i przedstawić mu, że powoli powinien pozby- wać się przymiotów, może nawet i małemu dziecku nie- właściwych.

Powierzchowny.

Do niczego nie jest natura ludzka bardziej skłon- ną, jak do tego, aby roboty, którą człowiek wykonać powinien i musi, ile możliwości jak najprędzej się pozbyć. Z tego powodu i w szkole jest prawie najwięcej takich uczniów powierzchownych, z nich wyrastają później owi ludzie tuzinkowi, na których w świecie wcale nie zby- wa. Takich uczniów trzeba ustawicznie do uwagi pod- czas nauki nakłaniać, i ciągle nad nimi czuwać, wyka- zując im zawsze braki i niedokładności.

Gburowaty.

Niejedyn człowiek już z natury jest usposobienia szorstkiego, wszystkie jego ruchy, postawa, mowa, odpo- wiedzi, są szorstkie i gburowate.

W młodym wieku można tę brzydką wadę wyko- rzeniść, wykazując korzyści, jakie delikatne obchodzenie się i uprzejmość za sobą pociągają, tudzież, że gburowatość zawsze najlepsze nawet przymioty człowieka przyćmiewa. Takim uczniom trzeba przeciwstawić innych z wychowaniem dobrem, z obejściem się uprzejmem i

przekonać, że tylko takie dzieci są każdemu miłe, że tylko uprzejmością wiele uzyskać można. Uczeń poznawszy dobre zamiary nauczyciela, z czasem pozbędzie się swej wady, a szczęśliwy ten, którego nauczycielowi uda się wykorzenić złe popędy we wczesnej jeszcze młodości.

Przemądry.

Jest zawsze wiele uczniów, którzy skłonni są do pewnego rodzaju przodowania i jakiegoś odróżniania się od innych. Byłoby to błędem pedagogicznym i psychologicznym, potępiać lub karać zaraz za to, gdyż często jest ta wada wynikiem młodzieńczej nierozwagi i braku zastanowienia się. Dlatego częste wskazanie na nieznośność takiego zachowania się, wystarcza do poprawienia winnego. Gdyby zaś uczeń z wyrachowaniem łagodnie obchodził się nauczyciela jako słabość sobie tłumaczył, tedy trzeba mu dać poznać swą powagę. W ogóle nie powinien nauczyciel od pierwszej chwili wstąpienia do szkoły żadnej słabostki okazać — lecz zawsze powinien być stanowczym, a wtedy nikt nie odważy się próbować górowania nad drugimi. *Dok. nast.*

W sprawie Towarzystwa Pedagogicznego oddziału bocheńskiego.

(List oryginalny z kraju).

Na dniu 27. i 28. sierpnia b. r. odbyła się konferencja szkolna okręgowa nauczycieli bocheńskiego okręgu. Ponieważ takie konferencje odbywają się rok rocznie, ponieważ one zajmują się sprawami natury dydaktyczno-pedagogicznej w ogólności, a rozkładem materiału naukowego na miesiące i tygodnie w tym roku w szczególności, przeto sprawą wszystkim nauczycielom dokładnie znaną, nie wspominałbym o niej zgoła, gdyby nie ta okoliczność, że w czasie tejże konferencji odbyło się walne zgromadzenie oddziału Towarzystwa Pedag., i nie to, że przy samoistnych wnioskach w czasie konferencji chcieli naganiacze i karyerewicze, a dobrzy klakierzy pewne sprawy na korzyść tegoż Towarzystwa, a nam ze szkodą przeprowadzić, i swoje w tej mierze poglądy nam przeciwnym Towarzystwu z góry narzucić. Do jakiego zaś doszli zaślepienia w swej zarozumiałości owi naganiacze, a kandydaci do złotych kołnierzy i różnych synekur, którzy jako nauczyciele ludowi i do tego nauczyciele z latami służby nieprzekraczającymi liczby dziesięciu, a już kierownicy szkół więcejklasowych, mieli odwagę znieważyć i ubliżyć nauczycielstwu tutejszego okręgu z tej tylko przyczyny, że toż nauczycielstwo Towarzystwa Pedagogicznego i tegoż przewodników znać nie chce. Rzecz się tak miała:

Zaraz bezpośrednio po drugim posiedzeniu konferencyjnym, odbyło się walne posiedzenie oddziału Towarzystwa Pedagogicznego, składającego się z 51 człon-

ków, między którymi znajduje się 43 nauczycieli, którzy na tymże posiedzeniu jednakowoż nie w komplecie pozostali, zaś reszta nauczycieli w trzech czwartych częściach pomimo usilnych zabiegów wspomnianych naganiaczy, ze znanych nauczycielstwu powodów, salę obrad ostentacyjnie opuściła. To nie wystarczyło jeszcze gasicielom, bo chcieli spróbować szczęścia raz jeszcze w celu powetowania porażki i w czasie posiedzenia konferencyjnego pod osłoną urzędową rzecz do skutku doprowadzić. To też jeden z Benjaminsów, ustawicznie nam się za prowodyra narzucający, zabrał głos w swej i Towarz. Pedag. sprawie, czem oburzone nauczycielstwo mówić mu nie pozwoliło, wołając: „dosyć mamy Tow. Pedag.“; a kiedy jeden z nauczycieli wykazał dobitnie, że owo oburzenie i rozgoryczenie pochodzi stąd, iż owi Benjaminsowie uważają zgromadzone nauczycielstwo za idiotów, których pięknym słowem ująć można, a następnie postępować z nimi, jak ze stadem baranów, lecących na oślep ku własnej zagubie, zabrał głos pan W. M. i mowę owego nauczyciela nazwał rewolucyjną, zaś p. *Maryan Kępa, nauczyciel kierujący z Kłajna*, śpiewając treny pochwalne na cześć Towarzystwa Pedag. z wdzięczności, że chodzi w lepszym dzisiaj, niż dawniej surducie, (jego własne słowa) mając tak wysoką pensją itp. nonsensa, wezwał nauczycielstwo do pracy gorliwej bez szemrania ze względu, że kraj biedny, klęskami zniszczony więc nie może na nas się oglądać, a uniósłszy się w swoim ferworze zelżył zgromadzone nauczycielstwo w obec osób z poza sfer nauczycielskich na konferencji będące, zarzucając mu brak inteligencji, kiedy nie pojmuje dobrodziejstw przez Towarzystwo świadczonych i nie umie okazać mu za nie wdzięczności bezgranicznej. Otóż nauczycielstwo ludowe bocheńskiego okręgu do żywego dotknięte w jego uczuciach, piętnuje p. *Maryana Kępe*, jako wyrzutka z pośród siebie i ze wzdargą od niego się odwraca, wzywając go przytem do odwołania swoich słów i obelgi publicznie rzuconej.

Następnie odzywam się do tych p. p. Członków, których zwerbowały podobne jednostki w latach poprzednich do Towarzystwa Pedag., a którzy się jeszcze wachają w swoich postanowieniach, by będąc świadkami traktowania nauczycielstwa przez członków Zarządu, jakim jest pan Kępa, zerwali raz na zawsze z Towarzystwem, którego członkowie w Zarządzie tolerując prześladowanie nauczycieli, krępując wolność słowa, nie starając się o polepszenie doli nauczycieli ale pod firmą reakcyi i modnego dyletantyzmu zdążają do zupełnego powstrzymania rozwoju oświaty ludowej i zburzenia tego, co jeszcze pozostało z czasów szlacheckich czynów.

Z drugiej strony powinszować muszę wszystkim tym Szanownym Kolegom i Koleżankom kroku, z poczucia godności osobistej, którą dotąd lekceważono, wynikającego, że stanęliście w znacznej większości twardo pod sztandarem mającego się założyć Towarzystwa nau-

czycieli ludowych, Towarzystwa złożonego z nas samych, z wykluczeniem dygnitarzy o sobie myślących. Do dzieła przeto Koledzy i Koleżanki, postępujemy śmiało i bez obawy, bo pan Kępa et consortes nie mają prawa wywierać na nas presyi i głosy nasze w sprawach Tow. Pedag. pod miano braku inteligencji, rewolucyi i niezadowolenia ustawicznego podciągać.

(Komentarze do listu powyższego chyba zbyt czyste! Publiczne napiętnowanie uważamy za najstosowniejszą karę nie tylko dla p. M. Kępy — ale dla wszystkich bez wyjątku naganiaczy dla Towarzystwa Pedagogicznego, których w przyszłości po imieniu i nazwisku chłostać będziemy. Zaczniemy poprawę od siebie samych — i otrząśnijmy się już raz z tych kajdan niewoli, a wtedy będziemy pewni zwycięstwa. *Red.*)

Kastowość w galicyjskiej szkole ludowej.

Rozporządzeniem Rady Szk. kraj. z dnia 7 marca 1893 l. 1741 weszły w życie z dniem 1 września 1893 nowe „Plany naukowe“ w szkołach ludowych galicyjskich. W rozporządzeniu tem czytamy, że „reforma planów naukowych, podyktowana głównie ustawą krajową z dnia 2 lutego 1885 zamierza uczynić zadość rzeczywistej potrzebie i życzeniom naszego społeczeństwa, a usunąć braki i niedostatki stwierdzone doświadczeniem ostatnich lat ośmnastu. Pociąga ona za sobą wielkie zmiany w organizacji szkół, wskazuje im liczne nowe zadania, a w wielu zasadniczych punktach zmienia także metodę nauczania“.

Ponieważ tak pisze sama Rada Szk. kraj. o nowych planach naukowych, obowiązkiem nauczycielstwa ludowego jest rozpatrywać się ciągle w tych planach, aby poznać w nich wszystkie te przedmioty, o których Rada Szk. kraj. wspomina, i umieć je należycie wykorzystać.

Sądzićby można, że skoro Rada Szk. kraj. sama o nowych planach naukowych tak pochlebnie się wyraża, z wprowadzeniem tychże nastąpi z pewnością niebywający w kraju naszemu rozwój szkolnictwa ludowego, że kraj wysoko podniesie się pod względem oświaty i dobrobytu i że era szczęśliwości zawita do tej biednej Galicji. Tego bowiem wszystkiego domaga się społeczeństwo od szkoły ludowej, a nowe plany naukowe mają tym żądaniom „zadość uczynić“.

Przyszłość najlepiej okaże, ile prawdy zawierały w sobie wszelkie obietnice co do nowych planów. Nauczycielstwo ludowe osądziło je zaraz w pierwszej chwili należycie. Ocena wypadła w ogóle nie różowo. Takiej się też widocznie spodziewano, skoro polecono na konferencyach okręgowych nie dopuszczać do żadnej krytyki. Dziś po roku praktycznego zastosowania nowe plany naukowe w oczach nauczycielstwa jeszcze

w gorszym świetle się przedstawiają i jeśli nie spełnią należycie swego posłannictwa, wina leżeć będzie może i w tem, że przy układzie tych planów nie zasięgnięto za pośrednictwem konferencyi okręgowych (jak się to przedtem we wszystkich sprawach praktykowało) opinii ludzi fachowych z całego kraju, którzy przez praktykę w zawodzie mogą mieć i mają jasne pojęcie o brakach i niedostatkach „ostatnich lat ośmnastu“, ale wezwano do tego zaledwie kilka osobistości, które na polu szkolnictwa i oświaty nie wiele jeszcze krajowi się zastużyły.

Główną zmianą, jaką wprowadziły nowe plany w organizacji szkół ludowych jest to, że szkoły ludowe podzielone są na 2 kategorie: na szkoły 5 i 6 klasowe t. j. szkoły wielko-miejskie i na szkoły 1, 2, 3, i 4 klasowe t. j. szkoły wiejskie i mało-miasteczkowe. Typ pierwszy ustrojem swym zastowany jest do potrzeb ludności rzemieślniczej, przemysłowej i handlowej, typ drugi odpowiedzieć ma potrzebom ludności rolniczej.

Przyczynę podziału szkół ludowych na 2 typy tłumaczy dodana do planów instrukcja tem, że według ustawy szkolnej z dnia 1 lutego 1885 „ustrój szkoły ludowej powinien zachować ścisły związek ze stosunkami społecznymi kraju“, a dalej powiada, że „skoro ludność kraju naszego po wsiach i miasteczkach trudni się przeważnie rolnictwem i drobnym przemysłem, po miastach większych zaś i niektórych miasteczkach rzemiosłem, przemysłem i handlem, przeto ze względu na przysposobienie młodzieży do życia praktycznego dwa typy szkół potrzebne są dla naszego kraju“.

Ponieważ instrukcja powołuje się na ustawę i wyraźnie zaznacza, że szkoły dzielić się mają na 2 kategorie „ze względu na przysposobienie młodzieży do życia praktycznego“, rozpatrzyć się bliżej należy, jak brzmi rzeczywiście ta ustawa i co właściwie należy rozumieć przez „życie praktyczne“.

„Szkoly ludowe pospolite, podając wiadomości ludziom wszelkiego stanu najpotrzebniejsze, urządzone będą tak, iżby dzieci z nauki czerpały oświecenie o zasadach religijnych i moralnych, o obowiązkach obywatelskich, tudzież o zerzaniach i warunkach zawodu, jakiemu się według okoliczności, miejsca i stanu prawdopodobnie poświęcą“.

Jak widzimy, ustawa mówi tylko „o zadaniach i warunkach zawodu“, a tego z pojęciem życia praktycznego zawodowego identyfikować się nie powinno. Co innego jest życie praktyczne każdego człowieka bez względu na to, czem on jest, z czego żyje i t. d. a co innego życie praktyczne fachowe n. p. rolnika lub rzemieślnika. Przygotowanie do życia praktycznego fachowego absolutnie nie może być zadaniem szkoły ludowej pospolitej. Wynika to już ze samej nazwy: „szkoła ludowa pospolita“, a także ze słów ustawy, że szkoła ludowa podawać ma wiadomości potrzebne ludziom „wzszkiego stanu“.

Sama Rada Szk. kraj. w instrukcyi na str. 14- przyznaje, że „o zadaniu szkoły ludowej nietylko u ogółu społeczeństwa, ale nawet w sferach zawodowych błędne nieraz, spotyka się zapatrywania“. Rada Szk. kraj. przytacza następnie rozmaite sądy o zadaniu szkoły lud. i z każdym osobno polemizuje. Zapatrywanie, które pragnie już w szkole ludowej wykształcić dobrego rolnika, względnie przemysłowca i kupca, zbija Rada Szk. kraj. bardzo logicznymi wywodami. Na wywody te zgodzi się każdy nauczyciel a także i społeczeństwo, które dla szkoły ludowej nie jest jednostronnie usposobione. To też po wywodach takich ogromnie dziwnem i niezrozumiałem być musi zdanie, że „ze względu na przysposobienie młodzieży do życia praktycznego 2 typy szkół potrzebne są dla naszego kraju“.

Widząc rozdział szkół ludowych na 2 kategorie t. j. na szkoły rolnicze i rzemieślnicze (przemysłowe), nasuwa się wprost przypuszczenie, że komisya układająca nowe plany pomieszała ze sobą 2 pojęcia życia praktycznego t. j. pojęcie życia każdego człowieka bez względu na to, czy on żyje z pracy fizycznej, umysłowej lub kapitału, z pojęciem życia praktycznego zawodowego — w tym wypadku rolniczego i przemysłowego — i że przy układzie planów tylko tem drugim pojęciem się kierowała.

Całkiem słusznie też „Kurjer Lwowski“ w numerze 194. z dnia 15. lipca 1893. wypowiedział swoje zdziwienie o rozdziale szkół na 2 kategorie powołując się właśnie na twierdzenie wyjęte z instrukcyi, że „szkoła ludowa ani rolnika ani rzemieślnika ze siebie wydać nie może“.

Według ścisłego zrozumienia ustaw szkolnych co do zadania szkoły ludowej wynika, że **szkoła ta ma być powszechną — pospolitą — szkołą wszystkich stanów** — bez różnicy na pochodzenie, majątek i stanowisko w ustroju społecznym i taka też tylko szkoła wobec nowoczesnych pojęć o równości jest słuszną, jeżeli nie chce być szkołą kastową.

Stosownie do nowych planów ukształtowana szkoła ma charakter za wiele fachowy i będzie przyczyną pewnej niewoli szkolnej, uwzględniając tylko 2 stany, jak gdyby tylko te 2 stany kształtowały galicyjskie społeczeństwo.

W Galicyi oprócz rolników i rzemieślników są jeszcze inne wcale liczne warstwy społeczeństwa. Są urzędnicy, wojskowi, właściciele wielkich posiadłości i kapitaliści, a wreszcie i próżniaków wszelkiego rodzaju jest nie mało. O tych kastach nowa szkoła ludowa zupełnie zapomina. Czyżby to może miało znaczyć, że obecnie dzieci hrabiów i magnatów będą się także poświęcały rolnictwu lub przemysłowi?? Do tego jeszcze daleko chyba w Galicyi!

Nowoczesna szkoła ludowa w kraju naszym narzucać zatem będzie dziecku zamieszkałemu na wsi lub

w mniejszem miasteczku bez względu na to, czyich ono jest rodziców i czem ono chce zostać lub kiedyś rzeczywiście zostanie, wiadomości z dziedziny rolnictwa, dziecku zaś w większem mieście z dziedziny handlu i przemysłu. *Nawet przejście z jednej kategorii szkoły do drugiej (w razie przeniesienia rodziców i t. p. okoliczności) będzie obecnie dziecku niemożliwem z powodu różnorodnych księzek i niejednego materiału naukowego!*

Czytając w instrukcyi na str. 43, że „szkoła ludowa ma wzbudzić przywiązanie i szacunek do pracy, dać zadowolenie wewnętrzne (!) które jest najlepszą rękojmnią społecznego ładu, a nie powinna odwracać umysłu młodzieży od stosunków, wśród których młodzież wzrasta, i budzić w niej żądzę wyobcowania się z tych stosunków, żądzę sztucznej (?) dla ogółu do osiągnięcia nie możebnej, (dlaczego?) pozostawiającej po sobie najczęściej gorycz i niechęć do pracy, a szkolidziej dla społeczeństwa“, przychodzi się do przekonania, że galicyjska szkoła ludowa będzie miała także pewną misję polityczną.... szkole pospolitej zupełnie nie odpowiednią, i że już szkoła sama ustrojem swym i dwoma typami utrudniać ma przystęp do szkół średnich i do chleba, który tylko nauką zdobyć można. Rozbudzić w masach społeczeństwa „zadowolenie wewnętrzne, które jest najlepszą rękojmnią społecznego ładu“ przechodzi wreszcie zadanie i moc szkoły ludowej, jeśli się zważy, że *na niezadowolenie wpływa bardzo wiele czynników, z którymi szkoła ludowa nie ma żadnej łączności.*

C. d. n.

Przypomnienie od Redakcyi.

W numerze 22. z dnia 15. sierpnia b. r. podaliśmy do wiadomości Szan. pp. Czytelników, że od 1. października umieszczać będziemy w osobnym dodatku bez nadoszenia przedpłaty, wszystkie konkursy i rozporządzenia na podstawie urzędowej „Gazety Lwowskiej“ — pod warunkiem atoli, iż każdy z dotychczasowych pp. Prenumeratorów zjedna dla „Szkolnictwa“ po jednym nowym prenumeratorze.

Ponawiając to oświadczenie zaznaczamy, że zobowiązaniu naszemu uczynimy zadosyć dopiero od 1. stycznia 1895. — a pp. Prenumeratorów prosimy w Ich własnym imieniu o jednanie nam największej liczby nowych czytelników.

Wiadomości potoczne.

Opuścili zawód nauczycielski w okręgu przemyskim w czasie wakacji:

1. Stanisław Waltoś po 2. latach służby, w ciągu której złość ludzka, wywołana stosunkami służbowymi, postawiła go aż przed ławą przysięgłych, lecz

12 łosów rzekło: „Nie winien“. Obecnie przygotowuje się do matury gimnazjalnej.

2. Bronisław Wyżykowski, po trzech latach służby w Przemyślu, doznał w zawodzie zawodu, bo specjalnie dlań zabrakło w Przemyślu miejsca, chociaż młodszy od niego pozostał na swej posiadzie i chociaż aż 4. nauczycieli z obcych okręgów znalazło tam umieszczenie.

K.

Emigracya nauczycieli ludowych. Najlepsze siły, nawet po kilkuletniej służbie opuszczają nieznośny zawód nauczycielski — znajdując w szerokim świecie za uczciwą pracę należne wynagrodzenie czego dowodem:

p. Edward Bieroński, nauczyciel z Krzemienicy (pow. Rzeszów), który w roku 1891. udał się do kolei, a dziś jest urzędnikiem z płacą 800 złr.;

p. Mieczysław Czarnecki, nauczyciel z powiatu kolbuszowskiego, wstąpił w r. 1891. do straży skarbowej, obecnie pobiera 500 złr. pensyi;

p. Jan Marszał z powiatu samborskiego udał się do straży skarbowej, dziś pobiera 500 złr.;

p. Marcin Cwinar z powiatu kolbuszowskiego w r. 1894 — ma obecnie 500 złr. pensyi przy straży skarbowej;

p. Józef Czuka z pow. kolbuszowskiego wstąpił do urzędu cłowego z płacą 600 złr.

Karyera w zawodzie nauczycielskim. Jeden z prenumeratorów pisze nam:

Jestem nauczycielem lat 10. Egzamin dojrzałości i kwalifikacyjny (do szkół więcejklasowych) złożyłem z odznaczeniem. Pracuję jak najsumienniej i Władze szkolne są ze mnie zawsze zadowolone. Pomimo to jestem ciągle jeszcze nauczycielem *nadetatowym* z płacą 300 złr.

Posady stałej nie mogę się doczekać, bo w powiecie posad opróżnionych nie ma, a do innego powiatu, szkoda się podawać z powodu trudności, jakich się obecnie doznaje przy podaniach tego rodzaju. Egzaminu wydziałowego jeszcze nie mam, (według ustawy jest niepotrzebny do szkoły ludowej. Przyp. Red.) więc kto wie, co ze mną będzie.

O ileż by mi się lepiej działo, gdybym był sługą n. p. woźnym pocztowym! Jeden z moich współpracowników ze szkoły ludowej, syn wieśniaka, jest właśnie takim woźnym. Przypadkowo spotkał się tych wakacyi. W rozmowie o tem i owem, cóż się pokazało? Oto po ukończeniu szkoły wiejskiej został ten mój kolega szkolny wzięty do wojska. Wyśłużywszy 3 lata, dostał się do służby przy policji rządowej, a stąd do służby przy poczcie. I dziś ma on 400 złr. pensyi, dodatek aktywalny, ubranie in natura, tudzież prawo do emerytury, awansu i pięciolecie *bez klauzuli o służbie skutecznej*, a ja po ukończeniu pięciu klas gimnazjalnych, semina-

ryum nauczycielskiego i dziesięcioletniej służbie ani marzyć o czemś podobnem nie mogę.

Wstyd doprawdy krajowi, że tak dba o tych, co mają przed ludem nieść „oświaty kaganiec“!

Ad perpetuam rei memoriam. Wszystkim jeszcze dobrze tkwi w pamięci nawoływanie władz szkolnych i „Szkoły“, aby nauczyciele jak najliczniej brali czynny udział w obesłaniu Wystawy krajowej. Niejeden też z nauczycieli z narażeniem własnej chudej kieszeni dał się nakłonić, chcąc choć małą cegiełką przyczynić się do uświetnienia pracy narodowej. Lecz jakież rozczarowanie a raczej rozgorzyczenie musiało przejąć owych wystawców, gdy w czasie zwiedzania Wystawy mimo skrzętnego poszukiwania nie mogli znaleźć swoich przedmiotów. I darmo by ich szukali! *Leżą bowiem złożone na składzie w szkole św. Zofii.* Na pociechę niedoszłych wystawców możemy donieść, że złożeniem ich przedmiotów zajął się sam p. Baranowski, redaktor „Szkoły“. Dziwi nas tylko dla czego organizatorowie wystawy oddziału szkolnego nie zawiadomili wcześniej wystawców, że ich przedmioty nie godne są wystawienia na widok publiczny, aby ci albo je sobie odebrali albo na innej drodze uzyskali miejsce na *Wystawie krajowej* na wzgórzu Strzykiem.

Miara wzrostu dzieci szkolnych. Wielokrotne i dokładne pomiary wzrostu dzieci szkolnych, podejmowane przez poważnych lekarzy i higienistów, wykazały roczny przyrost dziecka rozumie się przeciętny — 6 cm. Z tych 6 cm. wypada na wakacje przyrost 2 cm., co daje najlepszą miarę, w jakim stopniu nauka szkolna w obecnym stanie utrudnia prawidłowy rozwój organizmu dziecka.

Instytucya szkolnych lekarzy przyjęła się w mieście Lipsku. Miasto podzielono na 16 sanitarnych dzielnic szkolnych przez co na jednego lekarza wypada 3000 do 4000 dzieci. Lekarz otrzymuje jako honorarium rocznie 500 marek. Do niego należy sanitarny dozór lokalności szkolnych oraz badanie chorego dziecka w domu, jeżeli tego zażąda dyrektor szkoły. Jest to jeden z dalszych dowodów, że za granicą zdrowo się zapatrują na stosunki szkół ludowych i młodzieży szkolnej, co tylko błogosławione może wydać skutki.

Morderstwo czy wypadek. Piszą nam z Żurawna: Panna Aniela J. nauczycielka szkoły ludowej w Czerterzu, przeprawiając się przez Świcę w Włodzimiercach pod Żurawnem, *wedle twierdzenia chłopca*, którego konmi jechała, miała rzekomo wypaść z wozu i utonąć. Ponieważ opowiadania i zeznania woźnicy nie były dość jasne, uwięziono go i zarządzono bardzo energiczne śledztwo. Zwłok nieszczęśliwej, pomimo wezwania, wystósowanego do wszystkich okolicznych i nadbrzeżnych gmin i posterunków żandarmeryi, aż po Niżniów, dotąd nie odnaleziono, która to okoliczność tem bardziej zaciemnia sprawę i budzi dość uzasadnione podejrzenia.